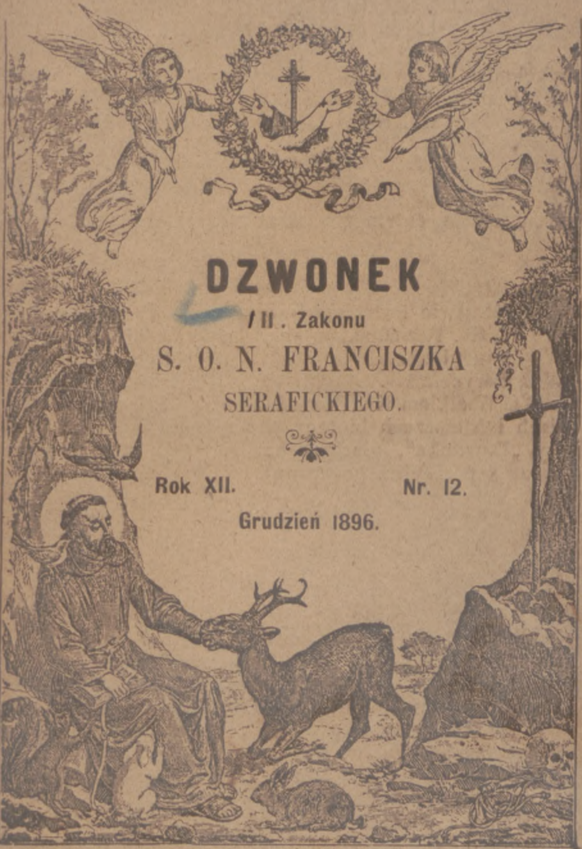


DZWONEK

III. Zakonu

S. O. N. FRANCISZKA SERAFICKIEGO.

Rok XII. Nr. 12.

Grudzień 1896.

Cena egzemplarza 3 centy (6 fenigów).

DZWONEK

wychodzi w zeszytach *miesięcznych* pod redakcyą *O. Hieronima Zmarza,* Zak. OO. Bernardynów, w Krakowie na Stradomiu.

Prenumerata całoroczna wraz z przesyłką pocztową wynosi:

W Austryi . . . . 36 centów.
W Królestwie Polskiem i w Rosyi 72 kopiejek.
We W. Ks. Poznańskiem i w Niemczech 96 fenigów.
We Francyi . . . . 1 frank 50 ctm.
W Ameryce . . . . 1/2 dolara.

We Wielkiem Ks. Poznańskiem, na Szląsku, Prusiech i Niemczech biorący co najmniej 5 egzemplarzy „Dzwonka“, płaci za każdy tylko 72 fenigów (wraz z przesyłką pocztową).

SPIS RZECZY:

MODLITWA.

Wzbudź Panie serce nasze, abyśmy godnie przygotowali drogi Jednorodzonego Syna Twego, a przez przyjście Jego oczyszczoną duszą Tobie służyć mogli. Który z Tobą żyje ... Amen.

Patron na miesiąc grudzień:

Błogosł. WALTER z TREVISO, III. Zak.

(7 grudnia).

Już w pierwocinach swego istnienia zajaśniał III. Zakon prześlicznemi gwiazdami na serafickiem niebie. Zanim pół pół Wieku minęło wydał z łona swego mnóstwo wielkich świętych i błogosławionych i bez przesady można powiedzieć, że cały wiek XIII zapełniał niebo przeważnie Franciszkowymi uczniami. Do szeregu tych najdawniejszych z łona tercyarzy niebian należy też błogosławiony Walter, biskup z Treviso, którego jako patrona na ten miesiąc naznaczamy.

Urodził się Walter blizko Spoletu z bardzo zacnej szlacheckiej rodziny. Zdaje się, że ojca stracić musiał zbyt wcześnie, gdyż nigdzie u żywotopisarzy jego, wzmianki o nim się nie znachodzi. Natomiast każdy wspomina o matce Walterowej, niewieście dziwnych cnót i wyższego umysłu, pod której troskliwem okiem i czujnością wzrastało to dziecię. Wrodzone zdolności i poczciwy obyczaj domowy ułatwiały wykształcenie Waltera, główną jednak za-



Błogosł. Walter z Treviso.

sługą matki było, że syn jej wzrastał i rozwijał się zarówno w umiejętnościach świętych jakoteż i świeckich. Gdy już dojrzał w młodzieńca, zajaśniał całą pełnią swych cennych przymiotów i był nietylko znamienitym wzorem dla swych rówieśników, lecz częstokroć podziwem i zbudowaniem nawet dla starszych. Nic też dziwnego, że przy każdej modlitwie ze łzami wdzięczności dziękowała matka Panu Bogu za takiego syna.

Dość wcześnie w duszy Waltera zjawiło się pragnienie poświęcenia służbie Bożej. To było jego najgorętsze życzenie i codzienny przedmiot jego młodzieńczych marzeń. Gdy wreszcie doszedł odpowiedniego wieku i pokończył niezbędne studya, udał się do ówczesnego biskupa z Treviso i jemu otworzył swe serce. Biskup, mąż świątobliwy i pełen nauki chętnie zaopiekował się Walterem. Znał już jego skromność i cnotliwe życie, nie tajne mu były zalety umysłu i serca tego młodzieńca, spodziewał się przeto niemałego zeń dla dobra dusz pożytku. Zajął się tedy jego wykształceniem teologicznem; poczem z rąk jego otrzymał Walter święcenia kapłańskie. Był więc już u szczytu swych wszystkich marzeń, a jednak rozumiał to dobrze, że jest właściwie dopiero w po-

czątku swej drogi życiowej. Tem więcej teraz oddał się modlitwie i ćwiczeniom świętym. Jego prace kapłańskie owiane były zawsze duchem Bożym, wiedział, że święte sprawuje dzieła, więc świątobliwie do wszystkiego się przykładał. Cicho, spokojnie, pełen Chrystusowej pokory szedł przez świat, jednając sobie serca ludzkie. Czy słowo Boże głosił, czy sakramenta święte sprawował, zawsze na to baczył, by wszystko było ku większej chwale Bożej a pożytkowi dusz. Nic też dziwnego, że biskup, mając w nim tak świątobliwego kapłana, mimo młodych lat jeszcze, jego właśnie a nie kogo innego powołał na swego koadjutora, czyli pierwszego w dyecezyi prałata. Na tem nowem a wybitnem stanowisku zdwoił Walter swe prace i pasterskie trudy. Owocem jego poświęceń i zapału były te liczne szeregi szczerze nawróconych i pokutujących grzeszników. Najbardziej oporni i zatwardziali pod ciepłem jego ojcowskich napomnień zwracali się na drogę sprawiedliwości. Tych niegdyś zbłąkanych a teraz żałujących nakłaniał serdecznie, by wstępowali do III. Zakonu S. O. Franciszka, do którego sam od młodzieńczych swych lat należał.

— Trzeciemu Zakonowi — mawiał czę-

sto — zawdzięczam tę obfitość łask Bożych i to powodzenie w mych pracach kapłańskich. Pobożne modlitwy mych braci tercyarzy wspomagają maluczkość moją, więc i was wspomogą.

Tak nauczał, tak innych zachęcał. I nie zostało to bez nagrody. Bóg zawsze sprawiedliwy i w Swych rządach opatrznościowych najmędrszy, jeszcze za życia postanowił uzacnić i wywyższyć Swego wiernego sługę. Po śmierci przeto biskupa z Treviso, tak natchnął serca wszystkich, że jednogłośnie Waltera wybrano biskupem. Nie chciał przyjąć mąż Boży tego dostojeństwa, ani nie pragnął tak wysokiej godności, owszem nawet się wzdragał i gorąco wypraszał, dopiero na wyraźny rozkaz swego arcybiskupa-metropolity, wezwany pod świętem posłuszeństwem ustąpił i sakrę biskupią przyjął. Lecz im wyżej go Bóg postawił, tem mniejszym się czuł i tem bardziej pokornym stać się pragnął nasz błogosławiony. Reguła III. Zakonu była dlań teraz jeszcze ściślejszą normą życia. Pod szatami biskupiemi nosił zawsze habit tercyarski i opasywał się paskiem zakonnym. Żył jak zakonnik i od czasu do czasu chronił się do któregoś z klasztorów franciszkańskich, by na osobności i w świętych ćwiczeniach krzepić

duszę własną i wyrozumieć wolę Bożą. Pokory i ciszy był tak wielkiej, że raczej można go było wziąć za skromnego braciszka, niż za księcia Kościoła i Ojca dyecezyi. A jednak teraz jeszcze bardziej pracował nad zbawieniem dusz, jak kiedykolwiek. Tak wzrastając coraz w cnoty i zasługi przed Bogiem gotował się na śmierć, która też nastąpiła w r. 1242. Już za życia czczono go jak świętego, po śmierci głos ludu, woń cnót i liczne cuda stwierdziły jego świątobliwość. Z czego Bogu niech płynie chwała. Amen.

Uwagi nad żywotem.

1. Rozczytując się w żywotach świętych spostrzegamy zawsze, że prawdziwi słudzy Boży unikali stanowczo wszelkich dostojeństw lub wywyższenia. Takim też dalekim od pragnienia zaszczytów ziemskich był nasz błogosławiony, a dodam tu, że takimi też powinni być ci wszyscy, którzy szczerze i z głębi duszy Bogu służyć pragną. Człowiek próżny a płytki rozbija się za godnościami i tych pragnie; człowiek mądry i Boży szuka w pokorze ciszy i unika wywyższenia. A jeśli już z woli i wyraźnego rozkazu Bożego musi na wyższem stanąć miejscu, temci bardziej uznawa niegodność swoją i do tem

głębszej pobudza go to pokory. Taki cicho, spokojnie i święcie spełni obowiązki swoje, bo czuje, że im na wyższym stanął szczeblu, tem straszniejszą zaciągnął przed Bogiem odpowiedzialność. Nie chełpi się, nie nadyma, swą wielkością innych w oczy nie kłuje, ludzkich poklasków nie łaknie, od innych czołobitności się nie domaga a czemu? bo wie, że w pokornem pojmowaniu siebie obfite błogosławieństwo Boże znajdzie. Pamiętajcież bracia, by nie łaknąć godności lub wywyższenia, a jeśli Bóg sam na nie powoła, umiejcie zawsze nawet wśród blasku pozostać pokornymi.

2. Ułomność to ludzkiej naszej natury, a jeszcze więcej skutek to grzechu, że człowiek tak pragnie być wielkim wśród świata. Nawet uczniowie Pańscy, zanim na nie Duch święty zstąpił, od tej wady wolni nie byli, wiodąc częste sprzeczki, kto z nich największy. Lecz gdy już Duch Boży był w nich, każdy z nich stał się, jakoby najmniejszy. Widocznie miłośnik świata i jego wielkości, pozbawion jest Ducha Bożego i nie ma pokory Chrystusowej w tym, kto o sobie twierdzi, że wszystko umie, wszelkie posiadł zdolności i do każdego przełożeństwa zdolny. Głos to pychy i szatana, a nie Boga i sumie-

nia! Wierzajcie mi bracia, nikt nie jest większy, ani dostojniejszy, nikt bogatszy, nikt możniejszy i nikt szczęśliwszy, jako ten... który najniżej się stawi, maluczkim się czuje, wszystkiego się wyrzekł, zaparł sam siebie. A i wtedy jeszcze niech nie myśli, jakoby coś wielkiego dokonał. Bo — jak przedziwnie a głęboko mówi Tomasz a Kempis (II. 11): *choćby człowiek dał wszystkę majętność swoję, jeszcze to niczem jest* (Cent. 8. 7). I gdyby odbył wielką pokutę, jeszcze to mało. I gdyby posiadł wszelką naukę, jeszcze mu daleko. I gdyby miał wielką cnotę i pobożność bardzo żarliwą, jeszcze mu wiele braknie, to jest braknie mu tej jednej rzeczy, która mu jest najpotrzebniejszą. A któraż to jest? Oto, ażeby opuściwszy wszystko, siebie opuścił i z siebie samego zupełnie się wyzuł, nic zgoła nie zachowując z miłości samego siebie. A gdy wszystko uczyni, co wie, że czynić trzeba, niech czuje, że nic nie uczynił. Niech sobie za mało waży to, co wielkiem zdawać się może, lecz w uczuciu prawdy niech się wyznaje sługą nieużytecznym. *Gdy uczynicie wszystko co wam pokazano, mówcie; słudzy nieużyteczni jesteśmy.* (Łuk. 17, 10). Wtedy dopiero każdy z was będzie mógł być prawdziwie ubogim w du-

chu i mówić z prorokiem: *sam jeden ubogi jestem.* (Ps. 24, 16). Tak czynił i takim był święty nasz Ojciec Franciszek, takim też był błogosławiony Walter.

3. W świetle powyższych prawd okazuje się dopiero dokładnie, jak po ziemsku a nie po Bożemu usposobieni są ci rodzice, co dla swej dziatwy pragną wysokich stanowisk i błyszczenia wśród świata. Podobni są w tem zupełnie do owej matki obudwu Zebedeuszów, która po ziemsku pojmując królestwo Chrystusowe, pragnęła, aby jej synowie siedzieli jeden po prawicy a drugi po lewicy Jego chwały i majestatu. Jak do niej odezwał się Zbawiciel: *nie wiem, czego żądasz,* tak odezwie się kiedyś i temi samemi słowy do tych rodziców, co tylko o ziemskim szczęściu swych dzieci marzą. A jest takich sporo, co od ust sobie odejmą, będą z głodu przymierać, życie nadmierną pracą ukrócą, byle swe syny pchać w górę, a córki ustroić. Dobrobyt ziemski, stanowisko wysokie, znaczenie wśród ludzi, przewodzenie innym — to ich ideał i marzone dla swych dzieci szczęście, o które więcej dbają, niż o to, by Bóg królował w sercach ich dziatwy. O biedni! Jakiż ciężki musi was spotkać zawód! Blichtr i ułudę wzięliście za szczęście samo! O nie daj

Boże, by tercyarzy tak zgubne opanowywały pragnienia!

O. Czesław, Bernardyn.

Duch czyli myśl przewodnia

TRZECIEGO ZAKONU ŚW. O. FRANCISZKA

tłómaczyła z francuskiego

P. ANNA JASIŃSKA.

ROZDZIAŁ IV.

Trzeci Zakon i doskonalenie się w miłości Boga.

(Ciąg dalszy).

I ze wszystkiej myśli twojej. Powinniśmy przypominać sobie wszystkie dobrodziejstwa Boże przez cały ciąg naszego istnienia, dobrodziejstwa ogólne i szczególne, dary doczesne i łaski duchowe, pomoc udzielaną nam z nieba, w różnych położeniach naszego życia. Taka pamięć serca jest dowodem wdzięczności.

Powinniśmy za przykładem Franciszka z Assyżu widzieć Boga wszędzie. Św. Bonawentura tak o nim pisał: We wszystkiem co piękne, widział on piękno najwyższe, wszędzie ścigał swego Ukochane-

go, czyniąc ze wszystkiego jakby drabinę, ażeby dosięgnąć Tego, który jedynie jest godnym przedmiotem naszych starań i zabiegów. To źródło wszelkiego dobra, rozlane jak strumień na wszystkie stworzenia, on je odczuwał z nadzwyczajnem oddaniem się, tak jakby się znajdował na jakimś niebiańskim koncercie, gdzie wszystko wykonuje się harmonijnie, podług rozporządzenia Opatrzności, upominał więc wszystkie istoty, żeby oddawały chwałę Panu".

Wszędzie, za przykładem św. Patryarchy, powinniśmy czuć obecność Boga, powinniśmy powiedzieć sobie, że on więcej i lepiej nas zna, niż my sami siebie, że żyjemy pod Jego ręką i w Jego sercu; i tak jak żadne nawet poruszenie nasze nie skryje się przed Jego Boską mądrością, tak żadne nasze uczucie, ani żaden nasz czyn, nie powinny być ujęte Jego miłości.

Niechaj miłość Boża wniknie we wszystkie myśli duszy naszej, we wszystkie uczucia serca naszego, we wszystkie postanowienia woli naszej, powiem nawet, we wszystkie poruszenia naszego ciała. Ze wszystkich tych części naszej istoty, ożywionych jedynym celem, stwórzmy koncert, któryby wiecznie śpiewał miłość

Boga; miłość, tak w poranku, jak i przy zachodzie naszego życia, miłość, tak w radości, jak w krzyżach i cierpieniach. Reguła Trzeciego Zakonu doprowadzi nas do tego, tak przez unikanie świata, umartwienie ciała i oderwanie się od wszystkiego, jak przez ćwiczenie się w modlitwie, Komunią św. i wypełniania obowiązków tak w obec Boga jak i w obec ludzi.

Ale pamiętajmy o tem, że miłość doskonałą posiądziemy dopiero w niebie. Na ziemi powinniśmy dążyć do tej doskonałości, zbliżać się do niej, o ile sił naszych; nie powinniśmy nigdy mówić: już dosyć. Kto nie idzie naprzód, ten się cofa. Miłość Boża jest płomieniem nadprzyrodzonym, który pochłania wszystko, co jest cielesne, ziemskie, czysto ludzkie, ażeby z tych zgliszcz i popiołów wznieść wspaniały budynek łaski uświęcającej, przez którą jedynie wykonamy zamiary, jakie Bóg względem nas zakreślił, i pozyskamy wieczną nagrodę, to jest raj nam przyrzeczony. A zatem, ciągle naprzód; nie opierajmy się nigdy tym pożądanym i coraz większym spustoszeniom tego błogosławionego płomienia. Zapomnijmy o tem, cośmy uczynili, a myślmy tylko o tem, co nam do zrobienia pozostaje. Miłość

Boga niech przewodniczy wszystkim naszym zamiarom, wszystkim czynnościom choćby najprostszym i nic nie znaczącym w oczach ludzi, starajmy się, ćwicząc się w tej świętej miłości, pocieszyć i wynagrodzić Sercu Pana Jezusa, naszego ukochanego Mistrza, te wszystkie zniewagi i gorzkości, jakiemi nie przestaje być napawany.

ROZDZIAŁ V.

Trzeci Zakon i gorliwość *).

Tercyarz żyjący wśród świata powinien być gorliwym. Miłość Boża powinna go do tej gorliwości pobudzać. Bóg chce wszystkich zbawić i wszystkich do poznania prawdy przywieść. To też tercyarza zadaniem jest Bogu pomagać w tym Jego najświętszym zamiarze. Nie wszyscy

*) Ponieważ rozdział ten w tekscie francuskim wiele trudności sprawia polskiemu tłómaczowi, ponieważ zresztą wiele myśli zawartych w tymże rozdziale nie nadaje się dla polskiego czytelnika, dlatego Redakcya „Dzwonka" pozwoliła sobie odstąpić od wiernego tłómaczenia tekstu francuskiego i podała ten rozdział w przystępniejszej formie, niż to ma tekst francuski.

są i mogą być kaznodziejami, ale wszyscy mogą skutecznie pracować nad zbawieniem własnej duszy i bliźnich. Jakto? Na to mamy odpowiedź w świętej Ewangelii: *Tak niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi, aby widzieli dobre uczynki nasze i chwalili Ojca naszego, który jest w niebiesiech.* Tercyarz zatem będzie świecił światłem dobrych uczynków, jeśli nad obowiązkami swoimi czuwać będzie, gdy powściągnie wrodzoną popędliwość i zapanuje nad każdem poruszeniem temperamentu swojego. Nie dość być aniołem w kościele. Trzeba być nim i w domu. A więc usuwać zazdrość, przykre zwalczać usposobienie, spokojnie, poważnie i godnie obchodzić się ze służbą, domownikami i dziećmi itd. Krzywdę wyrządza Bogu i bliźnim, kto inaczej postępuje. Zamiast zbliżyć bliźnich do Boga, nakłonić ich do pokochania religii, swojem gwałtownem, zrzędnem postępowaniem odstręczałby ich od Boga, religii i pobożności. Kto zatem chce okazać gorliwość około pozyskania bliźniego dla Boga, ten na sobie samym ma wykazać, że religia i ćwiczenie się w pobożności uczyniły go godnem w tej mierze narzędziem w ręku Bożym.

Ojciec święty, Leon XIII. w rozdziale

II. §. 8 taką normę przepisuje tercyarzom: W życiu rodzinnem niech się starają innych przykładem przewyższać: praktykę pobożności i uczynki dobre rozszerzając. Na tem to polega gorliwość tercyarza. Duszą zaś tej gorliwości jest modlitwa. Modlitwa wywiera siłę na wszechmocność Bożą. Działa ona więcej niż walki. Lepszy jest ten, co się modli, niż ten, co na polu bitwy walczy z nieprzyjaciołmi. Powiedział ktoś mądrze, że dziś gorzej na świecie, dlatego, iż mniej się modlimy, a więcej walczymy. Kiedy król Józafat ujrzał ogromną moc nieprzyjacielskich zastępów przed nikłem swojem wojskiem, zawołał: w nas ci iście nie masz takiej mocy, żebyśmy się mogli takiemu mnóstwu oprzeć, które przypadło na nas, ale gdyż nie wiemy, cobyśmy czynić mieli, tylko to nam zostawa, abyśmy oczy nasze podnieśli do Ciebie“ (II. Paralipomenon roz. XX. 12).

Módlmy się zatem gorąco do Boga, a zwycięstwo będzie po naszej stronie. Różne mamy sposoby do wypełnienia tego obowiązku. Jest modlitwa myślna, codzienna, oficyum na cały dzień rozłożone, czyli 12 Ojcze nasz i Tyleż Zdrowaś i Chwała Ojcu. Modlitwa ta ustna uświęci godziny dnia i rozpali w nas gorliwość. Msza św.,

o ile to być może, codzień wysłuchana, komunia święta często, lub codzień przyjmowana — oto, czem możemy niby złotą nicią opasać wszystkie serca, wszystkie potrzeby nasze, do modlitwy dołączyć potrzeba uczynki. Przypatrzmy się, czego to nie podjęli tercyarze od chwili swego istnienia?! ile to usług oddano społeczeństwu, ojczyznie i Kościołowi Bożemu, tej ojczyźnie nad wszystkie ojczyzny?! ile to powstało zakładów dobroczynnych, w których tercyarze zajmowali się ubogimi, sierotami, trędowatymi i chorymi? Święty Franciszek Seraficki natchnął tą gorliwością dla dobra bliźnich swoje duchowne syny i córki w trzecim Zakonie. I dziś po różnych miastach Europy, a nawet na misyach wśród pogan i niewiernych tercyarze są dobroczyńcami ludów! U nas w Galicyi i w Krakowie zakłady Alberta aż nadto w oczy biją abyśmy o nich obszerniej mówili.

Jak święty Franciszek, Patryarcha ubogich nietylko bezrozumne stworzenia zwał swoją bracią lub siostrami, ale przeważnie pałał miłością ku ludziom, stworzonym na obraz i podobieństwo Boże, tak i tercyarze w uczynkach tę miłość ku bliźnim okazywać mają. Jezus Chrystus pragnął i umarł za ludzi na krzyżu, aby tych lu-

dzi zbawić — św. Franciszek również był gotów paść z ręki niewiernych, aby ich dla Chrystusa pozyskał. Po trzykroć udawał się na Wschód do saracenów, lecz każdą razą minęła go palma męczeństwa. Prawdziwy syn i córka duchowna tego Serafickiego Patryarchy tą lub podobną gorliwością odznaczać się mogą i powinni. Przykładem pozyskiwać dusze bliźniego to prawdziwe apostolstwo tercyarskie, jedyne szczęście wiążące nas do doczesnego żywota. Przykładne życie jest iście prawdziwą wonią dla Jezusa Chrystusa. Tercyarze pamiętajcie o tem!

Bądźcie pokornymi i skromnymi, łagodnymi, jak Boski nasz Mistrz! obok cnót waszych bądźcie okiem dla ślepego, nogą chromemu, ojcem lub matką sierocie, nieście pociechę tym, co cierpią. Ozdabiać ołtarz jest miłą sprawą oczom Bożym, ale o wiele milszym wobec Boga i ludzi jest czyn miłosierdzia dla żywych ołtarzy, to jest dla dusz bliźnich naszych. Uczynki miłosierdzia tak pod względem duszy jako też i ciała, oddane bliźnim naszym, stanowią pole naszej gorliwości. Czyniąc dobrze naokół bliźnim, otwieramy ich serce i umysł na przyjęcie prawd Bożych. Im większą pod tym względem rozwiniemy gorliwość, tem obfitsze nas spotka miło-

sierdzie Boże. Tercyarz wyrobnik lub rękodzielnik u stóp krucyfiksu lub rozważając warsztat Nazaretański, znajdzie dość siły, aby sam był dobrym chrześcijaninem, i dobrze na drugich swoich towarzyszy wpływał. Wyrobnik lub rękodzielnik często wskutek zaniedbanego wychowania klnie i bluźni, obrzydliwe sypie z ust swoich wyrazy, przez co gorszy młodych, obraża uszy przechodniów, otóż tercyarze powinni w tym kierunku dawać dobry przykład i spokojnie błądzących poprawiać.

Takie to jest pole dla gorliwości tercyarskiej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nowa łaska Ojca św. dla tercyarzy.

Od samego początku istnienia III. Zakonu Papieże rzymscy szczególniejszą pieczołowitością otaczali ten Zakon. Niemal każdy z Namiestników Chrystusowych obdarzał to święte braterstwo różnymi przywilejami i odpustami, a z biegiem czasu liczba tych łask i różnorakich nadań tak wzrosła, że właśnie z tego ich ogromu

wytrysło prawie nieustające źródło rozmaitych kwestyi i wątpliwości. Były bowiem w tych przywilejach III. Zakonowi udzielonych, nietylko łaski duchowne, lecz i rozmaite udogodnienia doczesne, jak np. częściowe lub zupełne uwolnienie od podatków i ciężarów wspólnych, wyłączenie tercyarzy z pod sądownictwa świeckiego itd., co wszystko stawało się dla jednych powodem do sarkania, a dla samych tercyarzy powodem obniżenia moralnych pobudek, dla których wstępywali do III. Zakonu, wielu bowiem już nie dla czynienia pokuty, lecz dla tych dogodnych przywilejów cisnęło się do tercyarstwa. Złe tak wzrosło, że coraz gwałtowniejsza okazywała się potrzeba załatwienia tej sprawy. W roku przeto 1516 naprzód Leon X., potem w r. 1751 Benedykt XIV. uregulowali cokolwiek te nadania, lecz już po 130 latach trzeba się było zająć na nowo tą kwestyą, gdyż zupełnie zmienione warunki bytu i życia usilnie domagały się tego.

Pracy tej podjął się rządzący obecnie chwalebnie Kościołem Bożym Leon XIII. Wszystkie w całym ciągu sześciu wieków aż po dni nasze nadane III. Zakonowi łaski, odpusta i przywileje zniósł zupełnie a w ich miejsce nadał nowe, obecnym

czasom i potrzebom odpowiednie. Rozumie się, że takich przywilejów, którebyby tylko korzyści doczesne miały na oku, Ojciec św. nie udzielił wcale; jemu jako Najwyższemu pasterzowi dusz rozchodziło się tylko o to, by rzetelne pożytki duchowne dostały się w udziale III. Zakonowi. Ze skarbnicy łask Kościoła Bożego hojnie dał to wszystko, co jak sam mówi w swej konstytucyi „Misericors Dei Filius“ z 30 maja 1883 r. było istotnie potrzebne: „dla dobra i szczęścia wiernych, dla powiększenia chwały Boga, zachęty do pobożności i wszystkich cnót“.

Nie myślmy atoli, żeby przez skasowanie wszelkich dawnych przywilejów jakaśkolwiek stała się tercyarstwu krzywda. Owszem, prawdziwych dóbr duchownych posiada dziś III. Zakon więcej, niżli dawniej. Łatwo się o tem przekonamy, gdy zbierzemy w jedno dostępne nam obecnie odpusty. Podzielimy je na dwa wielkie działy, tak jak je określa nowa konstytucya.

I tak mamy naprzód:

I. Odpusty zupełne: Te uzyskać można w następne dni:

1. w dzień przyjęcia do III. Zakonu;
2. w dzień składania profesyi;

3. w dzień zgromadzenia miesięcznego (czyli 12 razy w roku);

4. w uroczystość Ś. O. Franciszka (4 października);

5. w uroczystość św. Klary (12 sierpnia);

6. w uroczystość Porcyunkuli (2 sierpnia);

7. w dniu patrona tego kościoła, przy którym jest kanonicznie zaprowadzony III. Zakon! czyli np. (na wsi lub w miasteczkach, gdzie nie istnieją klasztory reguły św. Franciszka), w dniu dorocznego parafialnego odpustu;

8. raz w miesiąc (czyli 12 razy w roku w dniu dowolnie przez siebie obranym (najlepiej wybierać na to dzień patrona miesięcznego, którego żywot podany jest w „Dzwonku“);

9. za każdym razem, kiedy celem poprawy życia brat lub siostra III. Zakonu odprawi ośmio-dniowe rekolekcye bez przerwy;

10. w godzinę śmierci, jeśli ustnie lub sercem wezwie imię Jezus i żal wzbudzi w swej duszy;

11. dwa razy do roku, w czasie udzielania błogosławieństwa papieskiego;

12. dziewięć razy w roku, gdy się udziela absolucyi generalnej, a mianowicie: w dniu

Narodzenia Pańskiego, w dzień Wielkanocy, na Zielone Świątki, w uroczystość Serca Jezusowego, na Niepokalane Poczęcie N. M. P. (8 grudnia), na świętego Józefa (19 marca), w uroczystość 5 blizn Ś. O. Franciszka (17 września), w uroczystość św. Ludwika (25 sierpnia), w uroczystość św. Elżbiety (19 listopada);

13. raz w miesiąc (czyli 12 razy w roku) w jakimkolwiek bądź dniu, w którym za potrzeby Kościoła pomodlimy się pobożnie, odmawiając 5 Ojcze nasz, Zdrowaś i Chwała, a osobno jeszcze 1 Ojcze nasz, Zdrowaś i Chwała w intencyi Ojca świętego, zyskujemy też same odpusta jak ci, którzy odprawiają Stacye rzymskie lub zwiedzają kościół Porcyunkuli, miejsca święte w Jeruzalem i kościół św. Jakóba w Kompostelli;

14. w dniach, na które w mszale rzymskim naznaczone są stacye, a więc 1) cztery niedziele adwentowe, 2) suchedni adwentowe (środa, piątek i sobota), 3) wigilia Bożego Narodzenia, 4) wszystkie 3 msze na Boże Narodzenie, 5) Św. Szczepan, 6) św. Jan Ewangelista, 7) święto Młodzianków, 8) Nowy Rok, 9) Trzech Króli, 10) Niedziela Septuagezyma, 11) Sexagezyma, 12) Kwinkwagezyma, 13) od Popielca codziennie aż do Wielkanocy, czyli

46 dni; 14) Wielkanoc wraz z całą oktawą i niedzielą Przewodnią, czyli 8 dni; 15) św. Marek, 16) trzy dni krzyżowe, 17) Wniebowstąpienie Pańskie, 18) wigilia Zielonych Świątek, 19) Zielone Świątki aż do soboty włącznie czyli 7 dni, 20) suchedni w sierpniu (środa, piątek i sobota); w każdym z tych tu wymienionych dni, kto nawiedzi kościół lub bodaj kaplicę publiczną, byle tam tylko był kanonicznie zaprowadzony III. Zakon i pomodli się za potrzeby Kościoła, taki dostępuje tak samo rozległych odpustów, jak ci, którzy pielgrzymują do Rzymu i zwiedzają jego stacye. Rozumie się, że aby zyskać w którymkolwiek z wymienionych tu dni odpust zupełny, potrzeba się spowiadać i komunikować, tudzież za Kościół Boży się pomodlić. Ci zaś, którzy regularnie co tydzień się spowiadają, nie potrzebują na każdy z wymienionych dni być do spowiedzi, mimo to odpustu dostąpić mogą, byleby byli w stanie łaski.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Siła żywotna III. Zakonu.

Przed niespełna 20 laty bawił we Francyi biskup pewien, którego dyecezya na dalekim leżała wschodzie. Na stanowcze nalegania lekarzy przybył do ojczystego kraju, by tu swojskiem odetchnąć powietrzem i poratować mocno nadszargane zdrowie. Niegdyś... ale to już dawno temu... jako młodzieniec opuścił kraj rodzinny i pełen świętego zapału postanowił się oddać żmudnej misyonarskiej pracy. Po ukończeniu nauk wysłanym został przez rzymską Propagandę wiary do ludów wschodnich, wreszcie dla swej niezwykłej roztropności i prawdziwie mężnego ducha został mianowany wikaryuszem apostolskim, przyjął święcenia biskupie i wyjechał do wyznaczonej sobie owczarni w Japonii, na nowe pole prac, trudów i zasług. Całe długie 15 lat przeżył tam, gdzie każdy dzień mógł mu być ostatnim w życiu, gdzie każda chwila nowem groziła niebezpieczeństwem i krwawym znaczyła się znojem. A jednak łaską Bożą wsparty, wytrwał na stanowisku, tylko że zdrowie stargał i sił swych nadużył — lecz nie żałował tego: wszakci to dla chwały Bożej czynił i dla zbawienia dusz tych, co w grubej nocy pogaństwa błądziły. Teraz znowu jest wśród niw ojczystych, pełną piersią wdycha swojskie powietrze — lecz choć schorzały, próżnować mu nie wypada, pracownikiem we winnicy Pańskiej trzeba mu być aż do ostatniego wysiłku... do ostatniego tchu. Zatem w rodzimej swej dyecezyi Autun nie nte zaniedbywał głoszenia słowa Bożego, przez wkładanie rąk biskupich udzielał proszącym Ducha Przenajświętszego i w rozmaitych innych

czynnościach wspomagał tego Pasterza, u którego dla poratowania zdrowia bawił.

Pewnego dnia wypadło mu udać się do Cluny, gdzie zaproszony przez rodzinę zarówno cnotliwą jak dostojną, miał poświęcić kaplicę domową. W uroczystości tej wzięło udział wielu innych duchownych, a wśród nich byli też dwaj Ojcowie Bernardyni, czyli jak tam we Francyi mówią: Franciszkanie. Po dopełnionym akcie poświęcenia, wśród ogólnej pogawędki, zbliżył się ksiądz biskup do obudwu zakonników i z serdeczną przychylnością ich powitał.

— Cieszę się, że was tu drodzy Ojcowie spotykam; dla habitu i zakonu waszego mam cześć niekłamaną, a wam samym radbym opowiedzieć rzecz pewną, która zarówno wam miłą, jak waszym tercyarzom pożyteczną będzie.

To rzekłszy usiadł sam i obok siebie Ojcom usiąść dozwolił, a potem w ten sposób rozpoczął opowieść swoją:

— „Przedziwnym jest Pan Bóg w dziełach swoich. Byłem już podówczas kapłanem i nieraz tęskne oko zwracałem w stronę Japonii, myśląc o tych rozległych krainach wyspiarskich, gdzie z taką nienawiścią prześladowano wszystko, co choćby tylko zdaleka chrześcijaństwo przypominało. Od dwustu lat wzbronionym był przystęp misyonarzom katolickim do tego cesarstwa, a jeśli mimo to zjawił się gdzie jaki odważny kapłan, to wnet nakładał głową lub bez litości za granicę wypędzonym został. W tem ręka Boża dokonała niemałego zwrotu umysłów w Japonii. Misyonarzom otwarto granice cesarstwa, wkrótce też i moje serdeczne spełniły się życzenia, bo mię w roku 1861 wysłano w strony owe. Po długiej morskiej podróży dotarłem do wysp Filipińskich i tu przerwałem na czas jakiś podróż, by zasięgnąć języka i zebrać potrzebne informacye.

Wiedziałem o tem, że niegdyś w Japonii katolicyzm kwitnął, lecz czterdziestoletnie blisko prześladowanie chrześcijan, jakie w XIII stuleciu tam wybuchło, zamieniło w ruinę i zgliszcza najbardziej kwitnące osady chrześcijan. Gdzieś tam jakieś reszty katolików istnieć jeszcze miały — lecz gdzie? nikt nie umiał określić. Zresztą biedne te niedobitki, przez dwa wieki pozbawione kapłanów- nauczycieli i sakramentów świętych, czyż można było uważać jako należące do wielkiej rodziny chrześcijańskiej? Trzeba mi przeto było koniecznie coś pewnego się dowiedzieć.

Pomogli mi w tem wielce wasi zakonnicy, którzy tam na wyspach Filipińskich mają bardzo dobrze urządzoną misyę i dość liczne klasztorki. W jednym z nich przyjęli mię wasi bracia z tą serdeczną prostotą i gościnnością, jaka cechuje wasz zakon jeszcze od czasów serafickiego Ojca waszego. Było mi wśród nich jakby w domu rodzicielskim; opowiadali mi o zwyczajach Japończyków, ich trybie życia, zajęciu, a także i o niezmiernej nienawiści, jaką pałali ku chrześcijanom. Ciężko było mi na sercu... widziałem całą trudność mego zadania, lecz zaufałem Bogu i nie traciłem nadziei. Najbardziej jednak pokrzepiło mię na duchu to, co zaraz opowiem. Razu pewnego przynieśli mi bracia wasi starodawny bardzo rękopis, który z najżywszem przeczytałem zajęciem. Były to rozmowy spisane ręką pewnej świątobliwej Klaryski, jakie miała z Najświętszym Zbawicielem naszym, który się jej po kilkakroć objawił. Wtedy właśnie, gdy u nas we Francyi, w nieznanej przedtem miejscowości Paray-le-Monial czcigodnej swej słudze Małgorzacie Maryi objawiał Pan Jezus Swe Boskie Serce, pod tąż samą porę, tam na dalekim wschodzie japońskim, innej zakonnicy... ubożuchnej córce waszego świętego Franciszka raczył uchy-

lić rąbek przyszłości i okiem proroczem spojrzeć w przyszłe czasy.

Pokorna ta siostrzyczka z zakonu świętej Klary urodziła się w Japonii. Za jej czasów istniały tam już i żeńskie klasztory serafickiej reguły, do jednego z nich wstąpiła, Bogu się oddając na wieczystą służbę. Już złożyła była profesyę zakonną, gdy nagle wybuchło owo straszne prześladowanie chrześcijan, które jak wam wiadomo, trwało od roku 1617 do 1652. Opatrznem zrządzeniem Bożem wierna ta sługa Pana uniknęła śmierci, ale ciężkie tułactwo dostało się jej w udziale. Wsród gór niedostępnych, zdala od osad ludzkich, tam, gdzie się już tylko bardzo nieliczne resztki rozgromionych chrześcijan kryły, znalazła dla siebie nędzne i to niezbyt bezpieczne schronienie. Dziękowała i za to Bogu, lecz biedne jej serce mocno bolało na myśl tę, że tak pięknie rozwinięte już dzieło Boże w jej ojczyźnie, tak strasznie wytępionem zastało. Skarżyła się nawet o to Panu Jezusowi na modlitwie:

— Jakże możesz dozwolić o Wielki Boże, by wróg Twój piekielny tak tryumfował? W tej miłej ziemi mojej Kościół Twój tak już zakwitnął, a dziś wszystek w ruinie!

— Bądź pewną droga córko — odpowiedział jej na to Zbawiciel — że wiara w twej ojczyźnie wcale nie zaginie. A gdy przyjdą te czasy, że nauka o Niepokalanem Poczęciu mej Matki ogłoszoną zostanie, wtedy znowu zjawią się tu kapłani moi i znajdą wiarę... jeszcze żywą!“

W tem miejscu opowiadania silne wzruszenie odbiło się na obliczu biskupiem. Dwie wielkie łzy spłynęły po steranych jego licach, a on sam głosem drżącym tak rzecz dalej prowadził:

„Nie dziwcie się memu wzruszeniu! Od chwili owej przepowiedni całych dwieście lat w otchłań

czasów zapadło. Dwa długie wieki minęły od dnia, w którym ręką zakonnicy spisanem zostało to objawienie Tego, który ani innych w błąd nie wprowadza, ani sam się nie myli. Po upływie tego czasu, dogmat o Niepokalanem poczęciu Przeczystej Bogarodzicy rzeczywiście ogłoszonym został..., granice Japonii otworzono nam znowu..., mnie mizernego łaska Boża wysłała tam na nowy posiew chrześcijaństwa... na posiew, który miał przynieść owoce! Ach Boże... ileż mi otuchy, ile męstwa i zapału po odczytaniu tych starych kart przybyło!“

Tu znowu łkanie przerwało biskupowi mowę. Nic dziwnego: miał rzeczywiście za co dziękczynić Bogu, to też łzami wypłacał się za odebraną otuchę. Po chwili opowiadał dalej:

„Po niejakim czasie, poduczywszy się cośkolwiek języka japońskiego, udaliśmy się w kilku na wyznaczone nam pole pracy. Stanąwszy na miejscu przedewszystkiem pomyśleć należało o kościółku. Biedny, bardzo biedny był nasz ten pierwszy kościółek. Zaledwie jednak do użytku oddanym został, z blizka i z daleka zdążali doń nie widziani tu przedtem ludzie. Nas samych przeróżnemi zarzucano pytaniami.

— Skąd przybywacie? Czy was biskup z Rzymu przysłał? Czy kochacie Najświętszą Dziewicę?

W odpowiedzi na to wskazaliśmy na obraz umieszczony w głównym ołtarzu, który przedstawiał N i e p o k a l a n e P o c z ę c i e.

Przypatrywali mu się długo i z nadzwyczajną uwagą, a potem rzekli:

— Ach tak! ten obraz jest taki sam, jaki według opowieści... niegdyś... ale to bardzo dawno temu... praojcowie nasi widzieć mieli!“

O. Cz. B.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Ofiary na kościół OO. Bernardynów we Fradze: Wna P. Dydyńska Julia z Jasionowa 1 złr.; Franciszka Lewicka, Katarzyna Koniewicz, Marya Szczawińska, Doboszowa, Wilhelmina Witwicka, Joanna Dębska po 1 złr.; Wna P. Jadwiga Torosiewicz 10 złr.; Wna P. Helena Solecka 5 złr.; Wny ks. Józef Krupiński 1 złr. 50 ct.; Wni PP. Adolf i Kazimiera Balkowie z Tarnopola 5 złr.; Wna P. Joanna Zrogowska, Antonina Lewicka, Marya Wasiewska po 50 ct., Wiktorya Zbikówna 2 złr.; Za pośrednictwem Przew. ks. Kanonika Fleischera od brci i sióstr III. Zak. z Komorowic 5 złr.; WP. Ludwik Scheier z Cieszyna 10 złr., powtórnie tenże 2 złr. 30 ct.; P. Berta Soluscik 1 złr.; Anna Hramik 1 złr.; PP. Żukiewicz, Jasińska, Gurówna po 50 ct.; Teresa i Franciszek Zdybkiewicz, 1 złr.; bracia i siostry III. Zakonu z Dęby (Katowice) za pośr. Przew. O. Stefana Podworskiego z Alwernii 33 marek; P. Wiktorya Sołdykiewicz 1 złr.; Pp. Stańkowska 2 złr.; Nat. Jaszczyk 1 złr.; P. Jędrzej i Marya Jarzymowicz 1 złr.; N. N. 1 złr. 15 ct.; za pośred. W. Siostry Michaliny Gorek 50 złr.; WP. Paulina Troszka 3 m.; pewna osoba za pośr. Wiel. ks. Ign. Żyły 1 złr.; Pp. Feliks i Marya Błaszczykowie 20 m.; Maciej Labryga, Julia Sowka, Bartłomiej Baingo po 3 m.; Maciej Dembiński 2 m.; Katarzyna Dreja 3 m.; Mikołaj Stanik 50 fg.; Paulina Kapłonek 50 fg.; N. N. 20 fg.; wszyscy z Siemianowic na Szlązku, z Katowic nadesłali: P. Marya Paszek 10 m.; Agata Plottko 7 m.; Karolina Dworzańska 3 m.; Marya Miazga 1 m. 50 fg.; Elżbieta Nowak 50 fg.; za pośr. p. Szczepanik, Marya Kucharska z Taczanowa 2 m.; Marya Kuczkowska 1 m.; Ma-

rya Świtalska 2 m.; Ludwika Świtalska 50 fg.; WP. Karol Iwanicki ze Lwowa 1 złr.; za pośr. p. Józefy Szpotak: Balbina Sipka 1 m.; Józefa Kowalewicz 1 m.; Marya Jaśkowiak, Pelagia Wolnik, Róża Cieślik, Maryanna Zeidel, Antonina Krawiec, Jadwiga Kowalewicz; Pelagia Kowal, Urszula Szpotak, Józefa Grześkowiak, Barbara Dyderek, Zuzanna Wojciech po 1 m.; Magdalena Dudek 2 m.; Magdalena Bakalara 50 fg.; Elżbieta Formańczuk, Maryanna Tyczewicz, Magdalena Janasik, Katarzyna Klamka, Rozalia Kowalewicz po 50 fg.; Elżbieta Wolniak 30 fg.; Urszula Dekiert 20 fg.; Balbina Urbanowska 25 fg.; Apolonia Kalisz 20 fg.; Antocina Miś 20 fg.; Jadwiga Grześkowiak 2 m.: za pośr. P. Franciszka Hesky z Czerniowic: P. August Schich 6 złr. 50 ct.; Franciszek Hesky 1 złr.; Marya Hesky 50 ct.; P. Anna Facady 1 złr.; P. Józefina Hautzko 50 ct.; Amalia Koszyńska 50 ct.; Marya Maracz 26 ct.; Elżbieta Brodzik 20 ct.; Jakób Ciura 10 ct.; Franciszka Ciura 10 ct.

Wszystkim Dobrodziejom serdeczne „Bóg zapłać“.

Te Deum laudamus!

Z niniejszym numerem „Dzwonka“ kończy się 12 rocznik naszego pisemka. Gdy po za siebie wzrok puścimy i żywo nam się przypomną te trudne a tak małe zacząteki, jakie nam podówczas towarzyszyły, a naodwrót, gdy spojrzym na dzisiejszy liczny szereg czytelników, zaprawdę mamy za co dziękczynić Bogu i z głębi duszy zawołać:

Te Deum laudamus!

Znaleźliśmy niemało poparcia i otuchy w braciach i siostrach III. Zakonu. Po żmudnej pracy, po wysiłkach często nużących, ta myśl nas krzepiła, że z chat polskich, z domków mieszczańskich, z dworków szlacheckich i z plebanii wiejskich płynie za nami modlitwa do Pana. I to było osłodą i nagrodą naszą, za to też tem goręcej wołamy:

Te Deum laudamus!

A jeśliśmy w dodatku trafili do serc waszych i jeśli słowo nasze za łaską Bożą zdolne was było utrwalić w dobrem, umocnić w wierze, zagrzać w nadziei, skupić w miłości, rozszerzyć serca, braterstwem uzacnić — co jedynem było naszem pragnieniem i żądzą — to w takim razie, dziękując pokornie Bogu za te dary, temci głośniej przy zamknięciu roku wołamy:

Te Deum laudamus!

Do widzenia w przyszłym, daj Boże! szczęśliwym roku! Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Niniejszy numer „Dzwonka“ nie zawiera nic przeciwnego wierze św. — a przeto sądzę, że może być drukiem ogłoszony.

D. 9 listopada 1896.

X. Wojc. Siedlecki,
Cenzor ksiąg kośc.

L. 4910.

POZWALAMY DRUKOWAĆ.

Z Konsystorza Książęco-Biskupiego.

W Krakowie dnia 11 listopada 1896.

(L. S.) *† JAN.*

Kraków. — Drukiem W. L. Anczyca i Spółki.
Nakładem Zakonu OO. Bernardynów.

Prośby do Boga na miesiąc październik.

W imię Ojca † i Syna † i Ducha św. Amen.

Wszechmogący, Wieczny Boże! Przed Tronem Twego Miłosierdzia ze skruchą schyleni, prosimy Cię my dziatki III. Zakonu o... (tu wymień intencyę na każdy dzień oznaczoną). Racz nas wysłuchać o Dobry Jezu, przez przyczynę i dla zasług Niepokalanej Matki Twojej, błogosławionego Ojca naszego, św. Franciszka i wszystkich Świętych Twoich, który żyjesz i królujesz po wszystkie wieki. Amen.

Ojcze nasz, Zdrowaś Marya, Chwała Ojcu etc.

1. **W.** *S. Eligiusza bisk. Wszystkich Świętych trzech Zakonów Ś. O. Franciszka.* O gorącą miłość ku Panu Bogu.
2. **S.** *S. Bibianny. Dzień zaduszny terc* Racz dać wieczny odpoczynek wszystkim duszom zmarłych.
3. **C.** *S. Franciszka Ksawerego.* O skupienie duszy.
4. **P.** *S. Barbary, bł. Franciszka i tow. męczen. 1623.* O opiekę P. Jezua nad Zak. S. Franciszka..
5. **S.** *S. Piotra Chryz., bł. Humilisa z Bisignano 1637.* O rozszerzenie III zakonu.
6. **N. 2 Adw.** *S. Mikołaja.* O odwrócenie klęsk od narodu naszego.
7. **P.** *Wigilia. S. Ambrożego* O nawrócenie niedowiarków.
8. **W. Uroczystość Niepokalanego Poczęcia N. M. P.** O wytrwałość w dobrem.
9. **S.** *S. Leokadyi, bł. Elżbiety Waldsech III Z. 1420.* O nawrócenie błądzących.
10. **C.** *N. M. P. Loretańskiej.* O światło w wątpliwościach.
11. **P.** *S. Damazego.* O spokój duszom zmarłych.
12. **P.** *Znalezienie ciała S. O. N. Franciszka 1820.* O szczerą pokutę i skruchę.
13. **N. 3 Adw.** *S. Łucyi, S. Bartolusa, proboszcza z III Zakonu 1428.* O zdrowie.

14. **P.** *S. Nikazego, błg. Delfiny de Glandeves 1360.* O różne doczesne dary.
15. **W.** *S. Ireneusza.* O ducha pokory św.
16. **Ś. Such.** *S. Euzebiusza.* O zdanie się na wolę Bożą.
17. **C.** *S. Adelajdy.* O zamiłowanie ubóstwa i umartwienia.
18. **P. Such.** *S. Łazarza.* O zwycięstwo w pokusach.
19. **S. Such.** *S. Nemezyusza, bł. Konrada z Offidy 1306.* O zachowanie od klęsk rozlicznych..
20. **N. 4 Adw.** *S. Teofila.* O nawrócenie pijaków.
21. **P.** *S. Tomasza.* O spokój duszy.
22. **W.** *S. Zenona, bł. Jana od Pokoju 1427.* O powstanie z brzydkich nałogów.
23. **Ś.** *S. Wiktoryi, błog. Mikołaja Faktora 1583.* O wytrwałość we wierze.
24. **C.** *Wigilia. S. Adama i Ewy.* O pomoc dla nieszczęśliwych i ubogich.
25. **P. Boże Narodzenie.** O pojednanie i zgodę zwaśnionych.
26. **S. Św. Szczepana.** O dobrą spowiedź.
27. **N.** *S. Jana Ewang.* O godne przyjmowanie P. Jezusa w Komunii św.
28. **P.** *SS. Młodzianków.* O gorliwe spełnianie obowiązków.
29. **W.** *S. Tomasza.* O oddalenie od nas wszelkich chorób.
30. **Ś.** *S. Sabina.* O cierpliwe znoszenie krzyżów.
31. **C.** *S. Sylwestra.* O zbawienie duszy.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: O. Hieronim Zmarz.